Rok siódmy. 20 Maja 1848 r. Nr. 14.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

WAMPIRYZM.

W 19 wieku, który szczyci się nazwą filozoficznego, jeszcze się zdarzają niejednokrotne przykłady wampiryzmu czyli upiorów. Nawet w Polsce wiara w upiory przed kilkudziesięciu laty nie była, jak już jest dzisiaj, ubarwieniem bajek na postrach dzieciom opowiadanych, i szczególniéj w południowéj stronie, była się bardzo zagnieździła. W Illiryi zaś, Węgrzech, Mołdawii, Serbii i innych prowincyach Słowiańsko-Tureckich i Słowiańsko-Germańskich do dziś dnia, jakkolwiek zmniejszona, nie upada, a nawet zalicza się do artykułów wiary narodowej.

Godném jest zastanowienia się, że podobnaż wiara w upiory napotyka się w Oceanii, na wyspach Maryańskich — wierzą bowiem w chodzenie zmarłych nagłą śmiercią. Upiory podobne zowią

anitis; mają one szczególniéj napadać w nocy i męczyć. Dla obrony od nich, szczególniéj używają długich postów — i w istocie zdaje się, że to najlepszy środek przeciw zmorze nocnéj, najczęstszemu następstwu nadużyć w pokarmach i napojach, szczególniéj u krwistych i nerwowych osób.

Upiory, jak ich nazywają w Illiryi *wólkodłaki*, są to ludzie umarli, wstający z grobu dla szukania sobie pożywienia na świecie. Wiara gminna twierdzi, iż zwykle powstają z największych zbrodniarzy, albo odszczepieńców lub bezbożnych, albo wreszcie, przez zarazę.

Taki upior wstaje z grobu zwykle w nocy i idzie wysysać krew najczęściéj z swoich najbliższych krewnych; przyczepiwszy się do nieszczęśliwego, kąsa go w ramię lub szyję, a napiwszy się do woli, zostawia napół żywego i póty nie wraca, dopókąd zupełnie nie umorzy. Jakkolwiek upiory zwykle uważają się za złych, do tego stopnia, że ziemia nawet nie chce ich przyjąć, wszakże jest jakiś rodzaj fatalizmu, który wedle wiary u ludu, najniewinniéj może zamieniać w upiory.

Za znaki wampiryzmu uważa się zwykle płynność krwi, czerwoność niezwyczajna, brak psucia się ciała i inne podobne znaki niezwyczajne. Środków zaś naprzeciw nim częstokroć znaleźć niepodobna, chociaż za najlepsze uważają wydobyć z grobu trupa o to oskarżonego i spalić go, przebiwszy pierwéj serce kołem. Ma być także lekarstwem posmarowanie miejsca ukąszonego krwią z tegoż upiora wziętą.

Dla przykładu przytoczymy tutaj parę wyjątków z ciekawego dzieła Dom Calmeta, o zjawianiu się duchów i upiorów:

„Blizko pięć lat temu, pewny Hejduk, mieszkający w Medraiga, nazwiskiem Arnold Paweł, był zabity wozem z sianem. W 30 dni po jego śmierci cztéry osoby umarło nagle i to sposobem, jakim według podań ludu umiérają zamęczeni przez upiora. — Przypomniano sobie wówczas, iż tenże Arnold Paweł, często opowiadał, jakoby około Kossowy, na granicy Serbii tureckiéj, był męczony przez tureckiego upiora, (ponieważ w to także wierzą, iż można za życia być upiorem biernym, a po śmierci czynnym,

to jest ci, którzy byli ssani, ssą nawzajem); lecz że potrafił się od tego wyleczyć, jedząc ziemię z grobu swego upiora i nacierając się krwią jego. Ostrożność jednak ta, nie obroniła go od zostania po swym pogrzebie upiorem. Ciało jego było czerwone, włosy, broda i paznokcie odrastały, a żyły były napełnione do tego stopnia krwią, iż ta zewsząd spływała na śmiertelne prześcieradło. Haduagi czyli miejscowy policyant po wydobyciu z grobu, jako doświadczony w sprawach podobnych, kazał wedle zwyczaju wbić kół w serce trupa, które przebito na wskróś tak, iż jak mówią, przeraźliwy krzyk wydał, — następnie ucięto mu głowę i następnie spalono. Podobnie postąpiono z czterema innemi pokąsanemi, a to z bojaźni, aby także nie stali się upiorami. Wszystkie te jednak expedycye nie mogły przeszkodzić, aby w końcu przeszłego roku t. j. w 5 lat po wypadku, podobne nieodnowiły się okropności, i żeby wiele osób nie zginęło nieszczęśliwie.— W przeciągu 3 miesięcy 17 osób umarło z wampiryzmu, różnego wieku i płci. Pomiędzy innemi opowiadano, że córka Hejdicka Jotuïtzo Stanoska, położywszy się spać zupełnie zdrowa, obudziła się nagle śród nocy cała drżąca, najokropniéj krzycząc, iż syn Hejduka Millo, zmarły od 9 tygodni, tylko co ją we śnie nie zadusił. Od téj pory upadała na siłach i w przeciągu 3 dni umarła. Z razu na słowa dziewczyny uznano syna Millo za upiora: po odkopaniu go, naczelnicy owego miejsca, lekarze i chirurgowie badali, jakby to być mogło, żeby wampiryzm mógł się odrodzić po tylu przedsięwziętych ostrożnościach. Wreszcie, po śledzeniu pilném wykryto, iż zmarły Arnold Paweł nietylko pokąsał ludzi ale wiele bydląt, które jadło kilku wampirów, a między innemi syn Millo. Po tém zapewnieniu wzięto się do odkopania wszystkich zmarłych od niejakiego czasu. Z liczby 40 znaleziono na 17 wszystkie znaki wampiryzmu najwidoczniejszego; poprzebijano więc im serca i poucinano głowy, spalono, a popioły rzucono w rzekę.

„Te wszystkie wiadomości i sprawy, o których mówiliśmy, były robione drogą sądową, formalnie i zatwierdzone przez wielu urzędników miejscowych, starszych chirurgów i naczelnych miesz-

kańców. Proces ten sławny został wysłany na końcu stycznia tegoż roku do cesarskiéj wojennéj rady w Wiédniu, która ustanowiła kommissyą wojenną dla dojścia prawdy tych wszystkich zdarzeń.

W inném miejscu następne zdarzenie opowiada Dom Calmet: „Na początku września umarł we wsi Kisiłowo o 3 mile od Gradysza 62-letni starzec; we 3 dni po swoim pogrzebie, pokazał się w nocy synowi, żądając aby mu dał jeść, co gdy ten zrobił, najadł się i zniknął — Nazajutrz syn opowiadał sąsiadom co się z nim stało — téj nocy ojciec już się nie pokazywał, ale następnéj pokazał się i znowu domagał się jedzenia — Niewiadomo, czy syn dał mu, czy nie, lecz nazajutrz znaleziono go w łóżku bez życia. Tegoż samego dnia 5 czy 6 osób nagle zachorowało we wsi, które wszystkie umarły jedna po drugiéj w kilku dniach. Urzędnik miejscowy uwiadomiony o tém, doniósł o wszystkiém do trybunału w Belgradzie, zkąd przysłano kilku urzędników i kata dla dojścia téj sprawy — Officer cesarski, z którego ust jest to opowiadanie, udał się do Gradysza, aby być świadkiem wypadku, o którym tylekroć słyszał mówiących.

„Otworzono groby zmarłych od sześciu tygodni, gdy doszło do starca, znaleziono go z oczami otwartemi, czerwonego, z oddechem naturalnym, jednak nieruchomego jak umarły, zkąd wniesiono, że jest niezawodnym upiorem. Kat wbił mu kół w serce, zrobiono stos i spalono na popiół trupa. Ani na synu zaś ani na innych, nie znaleziono śladu wampiryzmu.

Przytaczamy tutaj jeszcze jeden wypadek, opisany przez nieoznaczonego świadka podróżnika (Semonde de Simondi?) któremu jakkolwiek anonimowi nieśmiemy nie wierzyć.

W roku 1816 postanowiłem odbyć pieszo podróż do Worgoraz i zatrzymałem się w małém miasteczku Warsboska. Gospodarz mój byłto bogaty jak na swą okolicę Morlach, bardzo wesoły, do pijatyki nieostatni, nazwiskiem Wuk Paglanowicz. Miał piękną i młodą jeszcze żonę i prześliczną córkę lat 16.

Chciałem w domu jego zabawić dni kilka dla zrysowania rozwalin starożytności, będących w sąsiedztwie, a że niepodobna

było znaleźć domu za pieniądze, wypadało mi więc przyjąć gościnność jego. Zmuszało mię to do wdzięczności dość przykréj, gdyż musiałem nieraz sam na sam dotrzymywać towarzystwa u stołu mojemu przyjacielowi, dopóki mu się tylko podobało.

Kto kiedy jadł obiad z Morlachem ten uczuje całą trudność mego położenia.

Jednego wieczora obie kobiety od godziny już zostawiły nas samych u stołu; spiéwałem memu gospodarzowi swoje piosnki narodowe, dla oswobodzenia się od pijatyki, gdy nagle doszedł nas krzyk przerażający z pokoju sypialnego — Wbiegliśmy tam uzbrojeni i ujrzeliśmy okropne widowisko: Matka blada i w nieładzie przytrzymywała omdlałą córkę jeszcze bledszą i leżącą na słomie służącej za łóżko. Krzyczała: upiór! upiór! moja córka nie żyje!

Po troskliwych naszych staraniach, biédna Chawa przyszla do przytomności, rozpowiadała jakoby widziała otwierające się okno i wchodzącego przez nie bladego człowieka, owiniętego w prze-ścieradło śmiertelne, który się na nią rzucił i ukąsił chcąc ją udusić.—Na jéj krzyki widziadło pierzchnęło zostawiając ją omdloną. Jednakże, zdawało się jéj iż poznała w owym upiorze człowieka z tychże okolic, zmarłego od dwóch tygodni, który się zwał Wiecznany. Miała na szyi znak czerwony, ale niewiem czyto był znak rodzimy, czy téż jaki owad ukąsił ją podczas koszmaru.

Gdym się odważył uczynić to przypuszczenie, ojciec mię odtrącił a córka płakała i łamała ręce powtarzając ciągle: „Ach Boże mój, umrzéć tak młodą, nie będąc jeszcze zamężną!” Matka zaś łajała mię nazywając niedowiarkiem i zapewniając, iż sama własnemi oczyma upiora widziała i poznała, że to był Wiecznany. Za najlepsze więc uważałem zamilczéć.

Wszystkie amulety z domu i całéj wsi nawieszano na szyi Chawy, a ojciec zaklinał się, że jutro pójdzie odkopać Wiecznanego i jego spali w przytomności swoich krewnych. Całą noc było niepodobieństwem ich uspokoić.

O świcie cała wieś już była w ruchu: mężczyzni uzbrojeni

w strzelby i hanżary, kobiéty niosły żelaza a dzieci kamienie i kije. Wszystkoto udało się na cmentarz pośród krzyków i obelg rzucanych na nieboszczyka. Z trudnością przyszło mi wcisnąć się w ten tłum rozbestwiony, aby stanąć przy grobie.

Odkopywanie było długie. Bo ponieważ każdy chciał do tego należéć więc wzajemnie sobie zawadzano, i niezawodnie niebyłoby się obeszło bez przypadku, gdyby starce przytomni nie zrobili porządku przeznaczając dwóch do odkopywania. W chwili, gdy zdjęto pokrycie trupa, od straszliwie przeraźliwego krzyku, włosy stanęły na méj głowie. Jak wrzasnęła kobiéta obok mnie stojąca: „To upiór! robaki go nie trąciły!”. sto ust w jednéj chwili powtórzyło toż samo. Natychmiast dwadzieścia wystrzałów prosto przyłożonych rozszarpały głowę trupa na kawałki; a ojciec i krewni Chawy prócz tego, raz poraz nożami przebijali jego ciało. Kob iety brały na chustki czerwoną ciecz, spływającą z tego podartego ciała, aby natrzéć nią szyję choréj. — Tymczasem wielu z młodzieży wyciągało umarłego z grobu i chociaż był cały podziurawiony razami, z całą ostrożnością uwiązali go silnie do pnia sosnowego i wlekli tak, w towarzystwie tłumu dzieci, do małego ogrodu naprzeciw domu Paglanowicza. Tam już były piérwéj przygotowane wiązki chrustu i słomy — zapalono je i wrzucono w środek trupa, a wszyscy zaczęli tańczyć wkoło i krzyczéć jak kto mógł silnie, bezprzestannie poprawiając stos. Obrzydliwy zapach rozszerzający się, przymusił mię prędko porzucić ich i wrócić do mego gospodarza.

W domu było pełno ludzi, mężczyzni paląc fajkę, kobiety mówiąc wszystkie razem, obciążały zapytaniami chorą nadzwyczajnie bladą i zaledwie zdolną odpowiadać. Szyję jéj okręcono szmatami zbroczonemi czerwoną cieczą, którą uważali za krew trupa, co straszliwą stanowiło sprzeczność z ramionami nawpół obnażonemi biednéj Chawy.

Powoli cała ta tłuszcza odeszła i ja tylko sam zostałem z obcych w domu.

Choroba ciągnęła się długo. Chora nadewszystko lękała się zbliżenia się nocy i zawsze ktoś być musiał przy niéj dla czu-

wania. Że rodzice znużeni całodzienną pracą nie mogli dłużéj obejść się bez snu, podjąłem się więc na stróża i byłem przyjęty z wdzięcznością. Wiedziałem, że moja propozycya nie miała nic nieprzyzwoitego dla Morlachów.

Nigdy nie zapomnę tych nocy, które przepędziłem u łoża téj nieszczęśliwéj dziewczyny — Skrzyp podłogi, świst wiatru, najlżejszy szelest obudzał w niéj drżenie. Zasypiając, natychmiast stawały przed nią widziadła okropne i często zrywała się ze snu z głośnym krzykiem. Wyobraźnia jéj nagle uderzana marzeniem doprowadziła ją do obłąkania, przez opowiadane okropne powieści które dodawały kumoszki.

Częstokroć czując zamykające się swe powieki mówiła mi: „Proszę cię, nie zasypiaj—trzymaj w jednym ręku szkaplerz, a w drugim handżał i pilnuj mię dobrze.” Niekiedy znowu niechciała zasypiać inaczéj, jak trzymając rękę w swych dłoniach i tak ją mocno cisnęła, iż długo były na nich ślady ściskających palców.

Nic niebyło w stanie rozpędzić grobowych obrazów ją ścigających. Lękała się nadzwyczajnie śmierci i uważała się za zgubioną bez nadziei, wszystkie pociechy były daremne. W kilka dni wychudła niedouwierzenia, w ustach śladu krwi niezostało, czarne tylko wielkie oczy, zdawały się błyszczéć jeszcze mocniéj — istotnie, iż okropnie było na nią patrzéć.

Chciałem sprobować czy nie możnabybyło wzbudzić oddziaływania w jéj wyobraźni, udając iż wchodzę w jéj własne myśli. Lecz że na nieszczęście z samego początku szydziłem z jéj łatwowierności, nie mogłem więc rościć prawa do jéj zaufania. Powiedziałem jéj, że w méj ojczyznie nauczyłem się białéj magii, iż znam jedno najpotężniejsze zaklęcie przeciwko złym duchom, i że jeśli zechce wymówię je przez miłość dla niéj z narażeniem się na niebezpieczeństwo. Z razu, wrodzona jéj dobroć kazała się lękać na samą myśl, iż mię to może potępić, lecz wkrótce bojaźń śmierci przemogła i prosiła mnie więc, abym użył tego zaklęcia. Umiałem na pamięć kilka wierszy francuzkich z Racina; odmówiłem więc je głośno przed biédną dziewczyną, któréj się

jednak zdało, że to język djabła. Zapewniłem ją wtedy uroczyście, iż go dobyłem z jéj szyi i że już jest ocalona.

Lecz ona spojrzała na mnie smutnie i rzekła: „oszukujesz mnie, ten kamień miałeś w małym pudełku, widziałam go u ciebie." — A tak mój podstęp więcéj zrobił jéj złego, aniżeli dobrego. Odtąd z dniem każdym stan jéj zdrowia pogorszał się.

W wigilią swéj śmierci rzekła do mnie: „Umiéram z własnéj winy. Ten a ten (wymieniła mi imię chłopca ze wsi) chciał mnie porwać. Ja nie chciałam, domagałam się wprzódy u niego srébrnego łańcuszka, udał się zatém po jego kupno do Markuszka, a tymczasem upior przyszedł. Zresztą, dodała, gdybym nie była wówczas w domu, możeby zabił moją matkę. — Tak więc lepiéj się stało." Nazajutrz prosiła, aby przyszedł do jéj ojca i wymogła, aby po jéj śmierci sam jéj uciął szyję i ścięgna pod kolanami aby i ona niezamieniła się w upiora; nie chciała zaś, żeby kto inny prócz ojca dopełniał na niéj te niepotrzebne okrucieństwa. Późniéj uściskała matkę i prosiła aby poszła i dała do poświęcenia szkaplerz w grobie jakiegoś świętego człowieka blizko jéj wsi i zaraz jéj przyniosła. Uwielbiałem czułość téj wieśniaczki co znalazła podobny pozór, którym przeszkodziła matce być świadkiem swego skonania. Kazała mi odczepić jakiś amulet ze swéj szyi. „Zachowaj go, rzekła, spodziewam się iż tobie będzie potrzebniejszy, aniżeli dla mnie." Późniéj przyjęła z nabożeństwem Sakramenta. We dwie zaś albo we trzy godziny oddech jéj stał się bardzo ciężki i oczy osłupiałe. Nagle uchwyciła swojego ojca, jakby usiłując rzucić się na jego piersi — i już nie żyła. Cała jéj choroba trwała dni jedenaście.

W kilka godzin potém opuściłem wieś, myśląc, niech djabli porwą upiorów, widma z grobu wstające i wszystkich, którzy opowiadają powieści o nich."

Z powyższych wypadków widzimy jawnie, do jakiego stopnia wyobraźnia może obłąkać nietylko pojedyncze indywidua, ale cały naród. Jedno tylko potrzebuje tu potwierdzenia; czy w istocie widziano ślady czerwone, jakby od ukąszenia w podobnych razach? ale choćby jednak tak było i to jeszcze nie dowodzi praw-

dziwości upiorów, bo wiele jest przykładów, w których natężenie wyobraźni w jednym kierunku było w stanie zostawić zmysłowe ślady na ciele odpowiedne tym, jakiemi umysł natężony był zaprzątniony; dzieje się to wszystko zwykle przez czas dłuższy— ale skoro się tylko dzieje — już się stać może i nagłém pod wpływem silnego wstrząśnienia umysłu.

Każdy podobny wypadek zdaje się najstosowniej możnaby zaliczyć do Koszmaru (Alpdnïck); różni się jednak od niego tém, że nietylko we śnie ale i w czuwaniu napada i że najczęściéj przyczynę ma w idei trwałéj (idea fixa) a nie w zmianach organicznych — ztąd też zawsze się prawie śmiercią kończy — bo przyczyna działa tu do końca. — Widzenie widma umarłego jest tu zupełnie takie jak w Alpie, całkiem zmysłowe i obudzające zatém wiarę. Wiaro, wiaro! wieleż ty robisz dobrego i złego!

Chociaż pierwsze pojęcia idei o upiorach zdają się być naturalnym wynikiem fałszywych wyobrażeń o złym duchu, jednak musimy przyznać, że dają się spotykać jego ślady jeszcze przed czasem, w którym czary i czarownice istniały. Daje się bowiem widzieć w teologii kilku narodów, pomiędzy któremi w Europie odznaczali się przodkowie Szwedów, Norwegów i Islandów, dziwne pojęcie życia pośmiertnego, w którém ludzie najlepsi za życia robią się po śmierci najgorszymi — a to z przyczyny, iż zły duch, któremu wzbroniony był niegdyś za życia przystęp, teraz przez wrodzoną sobie mściwość wchodzi w zwłoki,— które dawniéj ożywiająca dusza opuściła i prześladuje żyjących. Wiara ta w powstawanie z grobu i straszenie, dała zapewne początek wielu obrzędom pogrzebowym. Zwykle bowiem stawiano jadło i napoje dla nakarmienia duszy, a u Skandynawów dla nakarmienia złego ducha, gdyby chciał wstąpić w martwe zwłoki. Ciekawy ustęp z kroniki duńskiéj grammatyka Saxona przytaczamy tutaj, jako świadectwo o wampiryzmie w plemionach skandynawskich istniejącym w najdalszéj starożytności.

Asmund i Asweit dwaj waleczni wodzowie Nersów, byli wzorem przyjaźni, jak w Grecyi Kastor i Polux. Potwierdziwszy

przysięgę wzajemnéj wierności, postanowili umrzéć razem i razem żyć; — a któreby z dwóch przeżył, miał się żywcem zakopać w grobie swego przyjaciela. Stało się, że Asweit zginął, przyjaciel jego postanowił dopełnić obietnicy: — wykopano ogromny grób, włożono w nie zwłoki zmarłego, dwa dzielne rumaki, jadło i wszystko co mu służyło za życia, a razem wstąpił na śmierć dobrowolną wierny przyjaciel. Zarzucono drzwi grobowca głazem i wzniosła się nad grobem przyjaciół ogromna mogiła, zwykła oznaka znakomitych wodzów. Drużyna wojenna pozbawiona najlepszych rycerzy, na wierzchołku usypała stos kamieni i rozbiegła się osierocona po świecie.

Sto lat potém upłynęło, gdy jakiś awanturniczy rycerz normandzki przejeżdżał koło grobowca przyjaciół, a słysząc piękną legendę, kazał swym rycerzom rozkopać mogiłę — lecz jakież okropne widowisko! wybiegł z niéj ów dziwny przyjaciel Asmund, całkiem uzbrojony, z zakrwawionym mieczem, umiérający ze znużenia. — Wszyscy osłupieli na ten widok, gdy ów dzielny rycerz zaczął opowiadać jak przyjaciel jego powstał z martwych i rzucił się na niego, aby go pożrzéć — jak oba przez sto lat walczyli z sobą — jak wreszcie on zwyciężył — obalił wroga, a będąc pewnym, że duch wstąpił w zwłoki jego przyjaciela, przebił go na wylot kołem, aby więcéj z grobu nie wstawał. Opowiedziawszy to wszystko głosem natchnienia, Asmund upadł i skonał. Wydobyto następnie zwłoki Asweita, spalono je, a prochy na wiatr wysypano (Hestona Dani:).

Widzimy w téj legendzie jakby to, cośmy wyżéj o wampiryzmie przytaczali — przedmiot tylko odziany piękniejszemi barwami i poezyą rycerską, zwykłą powieściom awanturniczych Skandynawów. Poezya ta kronikarskiéj legendy jest razem przyczyną, że nie zastanawia się nad znakami owego wampiryzmu; opisu więc swego niekala obrazem napełniającym trwogą i obrzydzeniem.

Wiara wstępywania złego ducha w zwłoki szczególniéj ważnych zbrodniarzy, była tak uniwersalna, że stare prawa Anglosaxonów każą samobójców podobnież w grobie przebijać wpół kołem, aby późniéj nie wstawali i nie mścili się na ludziach.

W Nowéj Zelandyi także panuje wiara w wstawanie z grobu szczególniéj nieprzyjaciół i dla téj przyczyny wrogów swych jedzą—albo przynajmniéj zabiwszy pośród bitwy, przegryzają im gardło, aby krwi ich trochę sprobować; ma to uwalniać od zemsty zabitego wroga.

E. G. Dr. Med.

OBLĘŻENIE RODU.

FRAGMENT HISTORYCZNY

z XVgo wieku.

(Dokończenie).

III.

Wielki Mistrz zdawna przeczuł jakąś zdradę,
Lecz odkryć zdrajcę napróżno się sili;
Dzisiaj w pałacu zbiéra walną radę,
W koło go męże radni otoczyli.
Ostatek wojska i rycerzy zbiera,
Gromadzi w sali, księgę praw otwiéra,
I widząc smutne, zachmurzone czoła,
Wznosi krucyfiks, i tak głośno woła:

„Mężni rycerze, obrońcy zakonu!
Dziś nas oświeci zdanie mądréj rady,
Sulejman zemstą grozi nam szaloną,
Śle posły, by mu poddać gród warowny,

Zna siły nasze; pewny jestem zdrady.
Sułtan mi pisze: „bój ze mną nierówny;—
Wiem, że z sześciuset zakonnych rycerzy,
Większa połowa w chłodnéj ziemi leży,
Duch w wojsku słabnie, lud niezgoda burzy,
Poddaj się! walczyć nie możecie dłużéj."—
Te słowa Sułtan pisze do mnie w liście;
Lecz znacie święte duszy mojéj cele;
Walczcie rycerze, bracia, przyjaciele,
Zwyciężyć, albo zginąć powinniście!
Wróćcie do zgody,—któż to, co ją kłócił?—
Duch nienawistny wam i Zakonowi."

Skończył Mistrz Wielki i lud się zasmucił,
Wszyscyby walczyć i zginąć gotowi;
Lecz wieść, że jeden z braci zakon zdradza,
I nowe codzień klęski nań sprowadza,
Zachmurza gniewem rycerzy źrenice,
I zgrozą smutne im pokrywa czoła.
„Kto zdrajca?" krzyczą i biją w szablice.
Wtém wielki kanclerz o spokojność woła,
I słowa Mistrza zbija dowodami,
Że się rycerze walcząc zgubią sami,
A Zakon nowych nie wytrzyma ciosów;
Radzi się w jarzmo ugiąć Padiszachu.

Lecz głos kanclerza tłumi większość głosów,
I wrzask i wrzawa szerzą się po gmachu.
Rycerstwo woła, biorąc miecze w dłonie,
„Zdrajca! On dąży na zgubę zakonu;
Walczyć, lub zginąć . . . ."

Byłato wielka—uroczysta chwila.
Wtém, kiedy Mistrz już schodzi z stopni tronu,
Tiudor się przed nim na kolana schyla,
Całuje szatę; krwawa z piersi rana
Broczy płaszcz giermka. Gdy podniósł przyłbicę,
Wszyscy ujrzeli na twarzy młodziana
Nieodgadnioną—wielką tajemnicę. —
Lecz Tiudor mówić samotnie z nim żąda,

Pierwszy raz usta przed tłumem otworzył,
Kanclerz się zdumiał, zkąd mu język ożył,
A każdy rycerz dziwiąc się spogląda,
Jak Mistrz prędkiemi kroki przestrzeń mierzy,
Co prowadziła do nadmorskiej wieży,
A za nim giermek słabszym idzie krokiem,
Jakby upadał pod cierpień natłokiem.

Już w ręku Mistrza była straszna karta,
Lecz czyją ręką pisana? kto zdradza?
Zemsta człowieka, czy nienawiść czarta
W piersi zakonu tym ciosem ugadza?
Kto? Viliers długo myśli swoje waży,
W oku błysnęło jakoweś odkrycie,
I uśmiech zgrozy przemknął się po twarzy:
„Giermku, rzekł, wiele cenisz twoje życie?
Pragniesz-li sławę pozyskać w zakonie,
Wrócić rycerzem do ojczystéj ziemi?—
Bądź gotów—dzisiaj w angielskim bastjonie
Do nowéj straży stawię cię z drugiemi;—
Mam pewność, że się krwawy bój tam stoczy.—
Niech tylko pilnie uszy twe i oczy
Strzegą, czy jakiéj nie wyśledzą zdrady,
Bo straszna, wielka ma się spełnić zbrodnia!—
Ale młodzieńcze, w twarzy twojéj bladéj,
Jeszcze tajemnie jakiś promyk drzémie;
Może znasz zdrajcę? wymień jego imię!"—

„Panie, rzekł Tiudor, ty je słyszysz co dnia.
Imię to wielkie i znane w Zakonie."
I schylił giermek głowę z ciemnym włosem,
Drżące na piersiach krzyżem złożył dłonie,
Nazwisko zdrajcy cichym wyrzekł głosem.—
Głos przebrzmiał w chwilę, bo się bało echo
Powtórzyć słowa wyznania tajnego;
Lecz w twarzy Mistrza i w gorzkim uśmiechu,
Znać było całą boleść duszy jego.

IV.

W wieczór rycerze zeszli się na sali;
Ogromne stoły zasiadają kołem,
Zbrojni, w przyłbicach, przy mieczach i w stali;
Wielki Mistrz Viliers usiadł poza stołem,
Przy nim Amaral.—Smutne światła płoną,
Smutne oblicza. Mistrz zachęca wzrokiem,
Albo zwyczajną formułą Zakonu,
Obejdzie puhar milczącą koleją,
I znów utoną w milczeniu głębokiém,
Cieszyć się, mówić, ani pić nie śmieją.

A wtém Mistrz Wielki, puhar biorąc w dłonie,
Budzi swych gości do nowéj biesiady,
Podnosi toast: „za zgodę w Zakonie!"
Potém go daje kanclerzowi w dłonie.
Amaral pragnąc ukryć wzruszeń ślady,
Poniósł go do ust,—puhar w ręku ścisnął,
Lecz nim w napoju zmoczył usta swoje,
Na sto kawałków puhar się rozprysnął,
I stół oblały złote wina zdroje.—
Wnet szmer złowróżbny rozbiegł się po sali,
Rycerze smutni spojrzeli po sobie;
Mistrz woła, żeby inny puhar dali,
Wziął dwie butelki i wylał weń obie.
Amaral puhar wychylił aż do dna,
Na twarz szkarłatu morze się rozlało,
Ostrym uśmiechem twarz dotąd pogodna
Mieni się, wyraz uprzejmy dziczeje,
Na piersi głowę pochylił omdlałą,
Przez sen się jeszcze zaklina i śmieje,
Niezrozumiałe wymawia wyrazy,
Jakby spowiadał straszliwe powieści.
I na głos jakieś wydaje rozkazy,
Ale dla wszystkich niepojętéj treści.
Sam Mistrz je słysząc, głęboko się zdumiał,

Utonął w myślach, i wszystko zrozumiał.
Lecz milcząc, ukrył w duszy te wyrazy,
Okropną powieść—dziwną—tajemniczą!—
Amaral zasnął; lecz potrzykroć razy
Uśmiéch na bladém zbłąkał się obliczu,
Jak gdyby wyraz szatańskiéj radości;
Usta zadrżały, ręką w miecz uderza;—
Lecz zwolna twarz się we śnie wygładziła;
Tylko cień dumy, ambicji, dzikości,
Został na śpiącém obliczu rycerza,
Jak myśl, co właśnie po duszy błądziła.

Wkrótce rycerze ucztę zakończyli,
Zwolna się smutni rozeszli na mury,
Każdy straż zajął, ognie otoczyli,—
I milcząc patrzą ku ojczystéj ziemi.—
Tylko Mistrz w sali został sam, ponury,
Przebiegał drogę krokami szybkiemi,
Jak gdyby burza, co duszą miotała,
Nawet w téj chwili spocząć mu nie dała.

Kiedy się ze snu zbudził kanclerz dumny,
Ujrzał przed sobą ciemne lochu ściany;
Krótkim łańcuchem spięty do kolumny,
Jak lew w uwięzi—wścieka się i zżyma,
Umyślnie wstrząsa cienkiemi kajdany,
Rozrywa łańcuch, co go w klatce trzyma,
Przeklina Mistrza, świat, ludzkość i Boga;
Przeklina siebie, że się mścić nie umiał.
Lecz nikt nie słyszał, głos nie doszedł proga,
Przebrzmiał w więzieniu, i po ścianach szumiał,
Jak gdyby jęki, których świat nie słyszy,
I co bez echa przebrzmią śród więzienia.
Wszystko przebrzmiało, tylko w strasznéj ciszy,
Coraz to słabsze dosłychać westchnienia;
Aż się w okropne zmieniły chrapania,
Jak głosy ludzkie w godzinie skonania,
Gdy zdrowe ciało, tylko serce boli,
I rana serca wypędza z nas duszę,

Choć jeszcze ciało trzymają w niewoli,—
Człek żyjąc—piekła wycierpi katusze.

Noc była ciemna, wybiła dwunasta;
Księżyc z za chmury błysnął twarzą bladą,
Cienie się gmachów po ulicy kładą,
Cisza zaległa całą przestrzeń miasta,
Tylko z pałacu Mistrza, z uczty, jaki
Powraca rycerz i mieczem zadzwoni;
Lub z pustéj wieży rwąc się nocne ptaki,
Jeden za drugim po powietrzu goni.
To tu, to ówdzie zbudzony pies szczeka,
Ognie gasnące z miejskich strażnic błyszczą,
I dziko morze zaszumi zdaleka,
A w żagle Turków nocne wiatry świszczą.
I głośnym krzykiem nocną ciszę skłuci,
A gdy się strwoży ciemnością lub znudzi,
W gasnący ogień kilka drewek rzuci,
Siądzie; a przy nim młodszych braci grono,
Słucha powieści zanim przyjdą bitwy:
On im powiada, jak piérwéj walczono,
Wspomina dawne turnieje, gonitwy,
Gdzie młody rycerz mógł walczyć na ostre,
Dobić się chwały w szlachetnym turnieju,
I wziąć w nagrodę choćby króla siostrę.

Słuchają młodzi, choć wierzyć nie śmieją;
Lecz jakiś urok mają te powieści
Obcej i dla nich niepojętej treści.—
Zapłoną lica, dłoń za miecze chwyta;
Lecz krzyż na płaszczu gdy w oczy powieje,
Opuści głowę i więcéj nie pyta,
Z myśli mu wyjdą gonitwy, turnieje,
Piękne księżniczki i młode królewne,
O których nieraz we śnie mu się marzy,
Duszę obleją myśli takie rzewne,
Że nawet uśmiéch spędzą z bladéj twarzy,
I zlecą w inne życie—samotnicze,

Lub w obóz Turków, co w pobliżu leży;
Albo się tłuką po strażniczéj wieży,
Co w stronę morza obraca oblicze.
Tam żadne światło śród nocy nie płonie,
I żaden okrzyk nie odpowié straży,
Jakby śmierć siadła.—Przecież w tym bastjonie
Nieraz walczono.—Mówią ludzie starzy,
Że gród z téj strony wziąć byłoby snadno,
Gdyby wróg zdołał wyciąć straż, lub zdradno
Przekupić złotem.—Ale nikt nie wiedział,
Że między miastem i Osmanów flotą,
Była tam przepaść, która kładła przedział,
Co go zasypać nie mogłoby złoto.—
Stu Szpitalników stało na téj wieży,
A każdy zbrojny i okuty stalą
I wszyscy byli najpiérwsi z rycerzy;
Stanęli milcząc i ogniów nie palą.—
Lecz z wieży światło błysnęło tajemnie,
Jakby znak nocny, obcym do podróży;
Dawno już Turcy kuszą się daremnie
Zdobyć ten bastjon; dziś śród nocy, burzy—
Zdrajca w Zakonie umówionym znakiem
Miał ich sprowadzić aż pod mury wieży.—
Turcy zbłąkani innym pośli szlakiem,
Bo zgubny dla nich był podstęp rycerzy;
Zmylili drogę: Połowa się wdarła,
Pragnąc zawiesić chorągiew osmańską;
Ale ich siła oblężonych parła,
Jakby wzmocnionych potęgą niebiańską.
Przy nocném świetle, przy blasku księżyca,
Na przodzie wszędzie młody giermek lata,
Grzmi miecz zwycięzki, a silna prawica
Tnie karki Turków i zawoje zmiata.
Upadł pod jego mieczem Bej turecki,—
On walczy w imie Zakonu i Boga;
Wszędzie gdzie giermek, gdzie ów rycerz grecki,
W ślad przed nim idą zwycięztwo i trwoga.
Sam jeden walczy przeciw trzem,—zwycięża;

Ale zraniony mieczem przeciwników,
Ostatnie siły w obronie wytęża,
Woła na pomoc braci Szpitalników.
Biegną rycerze, zranionego niosą
Na płaszczach swoich z placu bitwy krwawéj,
Rany obmyli świéżą ze krwi rosą,
Na skronie giermka kładą wieniec sławy,
Sam Adam Viljers, Mistrz zakonu spieszy,
Giermka rycerzem przed śmiercią pasuje,
Tkliwemi słowy duszę jego cieszy,
Ściska mu ręce i rany całuje.—
Zanim Grek skonał, jakaś postać blada
Z tłumu walczących ku niemu przybiegła.
„Tiudorze luby!" woła smutna Ada,
I na trup męża bezprzytomna legła.
Próżno rycerze oderwać ją chcieli,
Jakby splątana z Tiudorem ranionym;
Odeszli, trzeźwić zemglonéj nie śmieli.—
Ale nie długo Ada się przebudzi,
I woła płacząc: „o mój ulubiony!
Czemuż tak—czemu krew się w tobie studzi?
Zasnąłeś cicho, tak zbladłeś na twarzy,
Jakbyś Tiudorze na prawdę już nie żył,
Wszak jeszcze staniem do ślubnych ołtarzy,
Wszak nie głęboko miecz w twą pierś uderzył?
Krew już nie płynie, nie ma i kropelki!
Wstań już, Adzie twojéj—saméj nudno!
Cóżbym robiła bez ciebie? świat wielki
Dla mnie pustynią stałby się bezludną.
O! duch twój do mnie więcéj nie przyleci,
Ale za grobem połączym się z sobą;
Tu mi już słońce szczęścia nie zaświeci,
Które świeciło tylko razem z tobą!
Lepiej Tiudorze będzie ci w ukryciu,
Lecz moje życie napełni tęsknota,
Co mi bez ciebie,—ah co mi po życiu?
Tam-to dopiéro słońce nam zaświeci,
I bujać będziem skrzydłami wolnemi—
Dwa lekkie duchy,—śród nocnéj zamieci,
Błąkać się będziem jak w rodzinnéj ziemi."

Po téj modlitwie płaszcz męża porywa,
Piersi dziewicze ciężką zbroją kryje,
„Mój luby, rzekła, w grobie odpoczywa,
Cóż mi po życiu, kiedy on nie żyje." —
I po tych słowach, z mieczem męża bieży,
Ażeby zginąć pośrodku rycerzy.
A kiedy rano słońce zajaśniało,
Gdy się zebrali rycerze Zakonu,
Ktoś pośród trupów znalazł Ady ciało,
Pogrzebł je w ziemi pod murem bastjonu,
W tém samém miejscu trup Tiudora kładą,
Z rozdartą piersią, przy kochanki zwłokach;
Drzemią tu razem—z twarzą zawsze bladą,
A dusze z wiatrem lecą po obłokach.
Ale w noc nieraz w to miejsce przybiegą,
I błądzą razem pośród zawieruchy;
Nieraz widziano jak po morskim brzegu
Suną się we mgłach jéj i jego duchy;
Aż przed świtaniem rozłączą się z sobą,
I w nieśmiertelne krainy odbieżą.
Grek i Greczynka wracają do grobu,
Co się zieleni codzień trawką świeżą—
I dwa cyprysy smutne czoła wznoszą,
Szumią posępnie zwojem jasnych wianków,
Jak gdyby o łzę przechodzących proszą—
Szemrząc wspomnieniem o losie kochanków.

V.

Te nowe Turków na bastjon napady,
List własną ręką kanclerza pisany,
Mistrz złożył radzie jako dowód zdrady.
Kanclerz wszedł dumnie, czoła nie schyliwszy,
I dziko wstrząsnął swojemi kajdany,
A wkoło jakiś ogień błyszczał żywszy,

Twarz jego blada, usta się nie śmiały;
Lecz wyraz straszny był w tém zgasłém oku,
Jakby archanioł w całym blasku chwały
Stał jaśniejący śród rycerzy tłoku,—
Żelaza, ramion jego nie zniżyły,
Płaszcz miał przepyszny, wielki łańcuch złoty.
Daremnie oczy patrzących śledziły
W obliczu jego odcienia zgryzoty;
Jak kir przy śmierci, co na trumnę pada,
Już twarzy trupa ujrzéć nie pozwoli,
Takim się kirem twarz pokryła blada.—
Lecz jak lew, co go trzymano w niewoli,
Wścieka się z gniewu i szarpie z łańcucha,
Który go dawno na uwięzi trzyma;—
Tak wielki kanclerz całą wściekłość ducha,
Gromy błyskawic wydaje oczyma.
Lecz gdy Mistrz Wielki, gdy członkowie rady,
Jęli wyliczać złe, które im zadał,
Ciągłe podstępy umówionéj zdrady,
I blizki może upadek Zakonu;
Wtedy Amaral w dziką radość wpadał,
I śmiał się z jakąś rozkoszą szaloną,
Przeklinał Zakon, Mistrza, ludzkość całą,
Bo widział skutek zemsty niedaleki.
Ale czuł w duszy, że mu jeszcze mało,
Choć znał, że Zakon zgubił już na wieki,
Że w serce ranę zadał mu ostatnią,
Że Turcy wkrótce ten kolos obalą.

Śmiał się rzucony w krwawych tortur matnią,
Srogie męczarnie nie wyrwały jęku,
Nie wycisnęły nawet z duszy żalu,
I śmiał się jeszcze w srogich katów ręku.—
Rada, Mistrz Wielki—wyrok podpisali:
„Andrzéj Amaral skazany na ścięcie!"
I wizerunek Boga całowali,
Wielkie na piśmie pokładli pieczęcie.—
Wyrok ten usta wszystkich powtarzały,
Lica rycerzy pokryła zgryzota;—
Oczy kanclerza po tłumach błądziły,
Rzuca miecz, w ręku złoty krzyż druzgota

I woła dziko wtrząsając kajdany:
„Andrzéj Amaral na ścięcie skazany!—
Przez lat trzydzieści zakonowi'm służył,
Siłą ramienia i rozumu siłą;
Lecz mu na starość w zemście'm się zadłużył,
Dziś się dopiéro marzenie ziściło!
O! jak dziś błogo wstrząsać te kajdany,
Które sam sobie kładłem z dobréj woli,
Czyście słyszeli? na ścięcie skazany!
O, któż szczęśliwszéj dożył kiedy doli?
Czy nikt z was bracia,—nikt mi nie zazdrości,
Przeżyć tortury; któryż z Szpitalników
Spał tak spokojnie w łożu męczenników,
Któryż tak słodkiéj dożył z was radości?
Kat łzy wylewał, kiedy ja się śmiałem,
Jak gdyby jego na tortury brano;
Potém zasnąłem,—niewiem, czy zemdlałem,
We śnie te więzy—we śnie mi je dano.—
Potém rzucono w loch podziemny,—potém
Krwawe na piersiach palono pieczęcie.
O! Mistrzu wielki, nie mów światu o tém
Żeś ty lwa Zakonu skazał na ścięcie!
Żeś ty go uśpił w krwawéj tortur matni.
Śmieszne koleje i losów igrzysko!
Rycerze! patrzcie,—to wasz Mistrz ostatni!
Zemsta się spełni,—już blizko, już blizko."

Mistrz rzucił salę, a za nim rycerze,
Lud na plac kary biegł kroki szybkiemi,
Szpitalni bracia biegli zająć wieże,
Bo Turek ciosy zagrażał nowemi;
I gdy ostatni strzał słyszano w Rodzie,
Pod mieczem kata kiedy zdrajca zginął,
Księżyc Osmanów zajaśniał w pogodzie,
Sulejman w mieście chorągiew rozwinął.
Mistrz Wielki rzucił Zakonu stolicę
Z ostatkiem wojska.—Osman został w mieście,
I oblał wojskiem Rodu okolice,
Gdzie Zakon z sławą panował lat dwieście.

Adam de Viliers płacząc wyszedł z grodu
Na statki, z resztą rycerzy tułaczy:
Tak dziewiętnasty Mistrz sławnego Rodu,
Do Europy popłynął w rozpaczy.

Dziś na tych murach siwy mech porasta,
I cierń je szatą żałoby ocienia;
Nad grobem niegdyś wsławionego miasta,
Dziś cięży straszna klątwa zapomnienia.
W ruiny gród się starożytny sypie,
Jeśli tu kiedy zbłądzi duch rycerzy,
Błąka się smutny jakby gość na stypie,
Siada na murach, lub w nadmorskiéj wieży,
Albo do mistrza pałacu zagląda.—
Wszystko tak samo jak przed laty było;
Tylko pół-księżyc dziś w niebo spogląda,
Gdzie pierwéj znamie świętéj wiary lśniło.
Po dawnych wieżach dzisiaj oset rośnie,
Tam się turkawka albo gołąb chroni,
I gdzie wpierw brzmiały zgiełk, wrzawa, szczęk broni,
Swobodne ptaki gruchają miłośnie.
Tu jeszcze widać te same budowy,
Wszystkie jak dawniéj, tylko osmutniały;
Jakby nad Rodem wisiał kir grobowy,
Smutny grobowiec zapomnianéj chwały.
Teraz wędrowiec spokojnie tu drzémie,
Pnie się po wieży, co się w niebo kręci,
I pisze węglem nieznajome imię,
Które niedługo zginie w niepamięci.

Tak przebrzmi świecka sława bez rozgłosu,
Jak pieśń tułacza na murach Rodosu.

Teod. K.

O NUNCYUSZACH W POLSCE.

(Dokończenie).

Za czasów króla Batorego, który nad sumieniami panować nie umiał, widzimy znowu przeważny wpływ Rzymu przez nuncyuszów i jezuitów. Jednego z nich polubił Stefan i wyrobił dla niego w Rzymie purpurę i kapelusz kardynalski. Byłato wielka, dotąd pierwsza w Polsce uroczystość.

Jechał król na wyprawę moskiewską, z Krakowa na Wilno. Do Wilna wrócił z Inflant młody biskup, a zdolny rządca kraju Jerzy książę Radziwiłł, Banyłta i nuncyusz Albert Bolognetti. Batory im obydwom uroczyście wręczał kapelusze kardynalskie w katedrze ś. Stanisława, przy natłoku ludu i panów. Niedługo odwołany Albert jechał do Rzymu, a po drodze zaskoczyła go wieść o śmierci Grzegorza XIII. Na drodze do Rzymu, spiesząc się na konklawę i elekcyę, umarł Bolognetti w Karintyi.

Miejsce jego na krótko zajął Rusticucci, — a potém Ponevin. Dosyć wspomnieć to nazwisko, żeby przywieść zaraz sobie na pamięć, jak wielki wpływ miał ten nuncyusz na sprawy nietylko Polski ale ówczesnéj Moskwy i Szwecyi.

Annibal z Kapui w bezkrólewiu po Stefanie zalecał katolików tylko, a potajemnie na księcia Rakuskiego zbierał głosy.

Za Zygmunta III przyjechał nuncyuszem do Polski, Hippolit Aldobrandini. Wjazd jego do Krakowa odbył się 27 lipca 1588. Król wyjechał naprzeciw kardynała, który bawił u nas tylko do 1589, a w lat 2 potém zajął tron papiezki pod imieniem Klemensa VIII (1591 — 1605). Onto najwięcéj przyczynił się że arcyksiążę Maxymilian odzyskał wolność przez zawarcie traktatów bendzińskich.

Posłami Klemensa VIII w Polsce byli: Henryk Gaetano, kar-

dynał, który zostawił nam swoje pamiętniki, a przyjechał zachęcać do wojny tureckiéj z posłami niemiec., hiszp., węgier., (1596),—burzliwy de Malaspina, kardynał ś. Sewera, o którym mówiono u nas: nunquam erit bona spina, quamvis mittatur de Roma,—i Klaudyusz hrabia Rangoni, biskup regio. przyjaciel Dymitra, co wstąpił późniéj na tron moskiewski. Temu nuncyuszowi i jezuitom, przypisują nawet niektórzy całą intrygę, która wzniosła do tronu i wsławiła w dziejach Dymitra-Samozwańca. Niema przecież na to żadnych dowodów. Są domysły tylko. Gdyby domysły te były sprawdzone, jeden tylko Rangoni z pomiędzy nuncyuszów rzymskich w Polsce, musiałby przybrać na siebie maskę intryganta. Znał on może więcéj naród polski, jak inni nuncyusze, bo długo przebywał u nas. Po śmierci Klemensa VIII, potwierdzali go na dostojności poselskiéj w Polsce Leon XI i Paweł V, który go nareszcie odwołał 1609. Miał on i z Zamojskim stosunki. Rozżalony hetman, że z nim się pojedynkować niechciał, Karol sudermański w Infl., chciał przez księdza Rangoni starać się dla siebie o dziedziczne książęce tytuły. Był więc to na prawdę dyplomatyk ten ksiądz hrabia. (*)

Widzieliśmy wpływ nuncyuszów w Polsce. Bronili oni dzielnie katolicyzmu. Poruszali całemi massami jezuitów. To też rękę ich znać bardzo na dziejach narodowych. Koło nich gruppowało się duchowieństwo polskie. Nuncyusze wywarli nawet wpływ wielki na samą literaturę narodu. Nie był zapewne ich wpływ, owym wpływem dobroczynnym, który kieruje massy wyobrażeniem zdrowém, myślą prawdziwą a szlachetną, bo narodową. Nuncyusze wywarli wpływ tylko na literaturę jezuicką, która zabijała myśl narodu. Oni byli jakby wodzami tłumów, co Polskę gwałtem nawracały do Rzymu i katolicyzmu. I niedziw tedy,

(*) Papież także Klemens VIII na ślub króla z Anną Austryaczką, nadał Jerzemu Radziwiłłowi tytuł legata à la tèse. Kardynał więc i biskup krak. dawał na Wawelu ślub królestwu imieniem papieża. Jemu i Myszkowscy winni po części wzniesienie się swoje i tytuł zagraniczny markizów.

że do nuncyuszów posyłali księża i jezuici westchnienia, im dedykowali dzieła swoje, uciekali się pod ich skrzydła. Zadawalibyśmy sobie niewdzięczną pracę, gdybyśmy wyliczali te dzieła, te dedykacye. Dowodem zdania naszego może być obraz Jochera. Okropny to był czas dla rzeczypospolitéj. Naród, który tak pięknie żyć zaczynał w XV wieku, teraz śledził jak niewolnik za obcą myślą, służył obcym widokom. Był bowiem w letargu umysłowym...

W takim stanie rzeczy, posłaniec Rzymu w Polsce, był jakby Rzymem dla Polski. Żadna uroczystość narodowa, prywatna, bez niego obejść się nie mogła. Nuncyusze chrzcili dzieci magnatów, dawali im śluby, poświęcali świątynie i kościoły. Wiele też zostawili po sobie pamiątek takiego rodzaju; ma je i Warszawa, mają i inne miasta polskie. Tak Jan Samelotti poświęcał kościoł Reformatów w Warsz.; przy nim znajdował się na uroczystości audytor nuncyatury Jan Altieri, potém Klemens X, (1669—76).

Wywozili nuncyusze z Polski miłą zawsze pamięć gościnności obywatelskiéj panów naszych. Gdzie tylko mogli, przyznawali to nie słowami ale czynem. Tak Santa Croce niegdyś nuncyusz w Polsce, a potém gubernator Bononii, z wielką uroczystością przyjmował w tém mieście Jerzego Ossolińskiego (1633), który jechał w poselstwie od Władysława IV. zadziwił Rzym i papieża Urbana. Byłto zwyczaj od dawnych wieków zachowywany w Europie, że królowie wstępując na tron, wyprawiali do Rzymu posłów swoich ze złożeniem uszanowania stolicy apostolskiéj. Nazywało się to obedyencyą. Jechał z tą obedyencją Ossoliński, a pamięć po nim została długo nad Tybrem i nie zaćmił jéj nawet późniéj Michał Radziwiłł, kiedy gubił złote ostrogi.

Był król Władysław IV dosyć dobrym katolikiem, a chociaż lubił katolików, niechciał się poddawać wpływowi Rzymu. Ztąd też, kiedy Jan Kazimiérz przyjął w Rzymie purpurę kardynalską, przyszło aż do gniewu z papieżem, a w skutku tego musiał wy-

jechać z Polski Marek Filonardi arcybiskup, nuncyusz papiezki (1693). Miejsce jego zajął Jan de Torres.

W kilka czasów potém, w dziejach naszych napotykamy wypadek, który daje nam znowu wyraźny dowód jak wielką była w Polsce powaga nuncyuszów. Na kongregacyi Bazylianów litewskich w Supraślu 1661, Metropolita arcybiskup Kolenda wydał pewne postanowienia, które narażały przywileje zakonu. To obudziło wielkie spory w duchowieństwie ruskiém. Terlecki i zasłużony Susza zwoływali kapituły, na których kassowano postanowienie metropolity. Rzecz cała doniosła się do Rzymu i Alexander VII, delegował nuncyusza swego w Polsce, żeby załatwił te spory. Zwołał nuncyusz Ignacy Pignatelli, biskup Laryny nową kapitułę do Supraśla (1665) i zaprowadził porządek pogodziwszy stronnictwa. Mieszali się więc nuncyusze do duchowieństwa ruskiego w Polsce. Głos ich wszędzie znaczył, i był stanowczy.

Przy zbytku, jaki panował w Polsce na dworach magnatów naszych, gasła wystawność zagranicy. Ztąd nuncyusze papiezcy starali się także błyszczéć u nas bogactwami i przepychem. Marescotti poseł Klemensa XI wypytywał się poprzedników swoich Lidoni i Pignatelli o szczegółach pożycia panów polskich i stracił nadzieję, żeby mógł zrównać im świetnością i blaskiem. Skarży się on na to w kronikach swoich, że każdy biskup, każdy senator polski, utrzymuje liczniejszy dwór i stajnie, niż najbogatszy kardynał w Rzymie, który nie może żywić sam tyle sług i domowników co oni. Lubo nuncyusz tłumaczył sobie tę świetność polskich dworów, że panowie do służby biorą poddanych, którzy mało kosztują, przecież ułożył sobie dwór świetny i liczny, żeby zaimponować w Polsce, a mimo to, niedorównał magnatom naszym: w liberyach tylko popisał się z okazałością i gustem włoskim. Za przyjazdem do Warszawy, stanął nuncyusz na dziekanjach i oddawał wizyty i przyjmował je podług zwyczaju. Potém rozsyłał podarunki królowi, biskupom, senatorom, panom, Włochom, którzy zajmowali posady na dworze królewskim. Rozdał też wiele różańców z drzewa różanego, z trzci-

ny indyjskiéj, bo o to cisnęli się do niego wszyscy, a nuncyusz wiele tych różańców skupował. Po czternastu miesiącach mieszkania na dziekaniach, przeniósł się na krakowskie przedmieście, do nowego domu biskupa Wierzbowskiego, naprzeciw pałacu Lubomirskich. Trafił on na czasy abdykacyi Jana Kazimiérza i widział elekcyę Michała Korybuta, ale się wcale do intryg niemieszał. W kilka czasów potém 27 lutego 1670 w Częstochowie śpiewał mszę świętą dwie godziny, i dawał ślub królowi z Eleonorą Rakuską.

Następcą Marescotti'ego w Polsce, był człowiek czynny, światły i nadzwyczaj słodkiego charakteru. Nazywał się on Franciszek Broncisi. Za panowania Michała, klęski po klęskach zlewały się na Polskę, — nareszcie zdobycie przez Turków Podola i Wołynia przeraziło Europę i Rzym. Przewidział papież, że z upadkiem tego dzielnego i rycerskiego przedmurza Europy i ówczesna Germania i całe chrześcijaństwo narażone będzie na niebezpieczeństwo. Chciał więc przywrócić zgodę pomiędzy stanami narodu i zwrócił całą jego baczność na wschód turecki. Do tego nie pokazał się dość zdolnym prałat Ranucci, mieszkający w Warszawie w urzędzie nuncyusza. Na taką missyę potrzeba było człowieka, jakiegośmy wyżéj opisali.

Broncisi był wtedy nuncyuszem w Wiédniu i za wolą Rzymu miał już pospieszać do Francyi na takiż urząd, kiedy bardzo pochlebny list papieża, wezwał go, żeby w nadzwyczajném poselstwie jechał do Polski. Nie było może u nas nuncyusza, któryby tyle położył zasługi dla skołatanego nierządem i klęskami narodu. — Z Kolonii (10 grud.) na Moguncyę i Wiedeń jechał nad Wisłę Broncisi. W Wiédniu gorliwie utrzymuje stronę Polski. Nareszcie opatrzony w listy cesarza, stanął w Warszawie 27 stycznia 1673. Byłato chwila, kiedy stronnictwa podzielone pomiędzy króla a hetmana z prymasem, chwytały za oręż pod hasłem dwóch konfederacyj, w Łowiczu i Gołębiu. Nazajutrz po przybyciu nuncyusza miał być ogłoszony wyrok przeciw nieprzyjaciołom królewskim. Broncisi zaraz działać począł. Od króla biegł do hetmana, do prymasa, do biskupów, do senatorów, godził nieporozumienia, je-

dnoczył serca. Kto wie, czy nie gorliwym jego zabiegom winien naród, że stronnictwa nie pławiły się w krwi bratniéj. Zebrał się sejm ponury, milczący. I tu zabiegał Broncisi, hetmana z królem godził i jednał. Mamy kilka jego listów do kardynała Altieri, — wieczny pomnik zabiegów i prac Broncisi. To też może było przyczyną, że po śmierci Michała, wszyscy kandydaci do tronu, wszystkie stronnictwa, szukały wsparcia i opieki nuncyusza. A niebyło nigdy jeszcze w Polsce bezkrólewia, w któremby tylu kandydatów starało się o tron Jagiellonów. — Królowa wdowa po Michale wiele nadziei pokładała w Broncisim, któremu nadspodziewanie nowy przybył kłopot. Papież pisał do niego, że Polska wybierając na tron książęcia protegowanego przez Austryę, obrazi na siebie Francyę, i nawzajem; wnosił zatém, że dla pogodzenia interesów, najlepiéj byłoby obrać osobę zupełnie obojętną a daleką i przedstawił synowca swojego Kacpra Altieri,—a jakże donieść o tém Rzymowi? Przecież zawiele miał rozsądku Broncisi, żeby uwodził papieża. Napisał co myślał,—i tłumaczenie się jego dobrze było przyjęte. Kiedy obrano Jana III nuncjusz nie stracił swojego wpływu: Król go poważał i kochał. Biskup Trzebicki nieodstępnym był jego przyjacielem. Królowa wdowa Eleonora, wiele mu była obowiązaną.

Był zawsze Broncisi przyjacielem Polski. Przeniósł się potém na nuncyaturę do Wiédnia i był świadkiem wielkiego dramatu, który we wrześniu 1683 odbywał się pod murami wielkiéj stolicy Niemiec. Utyskiwał na niewdzięczność Leopolda, — o szczegółach donosił do Rzymu. I późniéj jeszcze korrespondował z Opitio Pallavicini, jednym ze swoich następców w Polsce, badał o wszystko i wiele ceny przywiązywał do wiadomości, jakie odbierał z nad Wisły.

Ten Opitio Pallavicini, o którym tu wspomnieliśmy, szczególną zostawił po sobie pamiątkę w dziejach naszych. Mimowolnie obudził przeciwko sobie niechęć króla Jana III. Król przedstawił papieżowi na kardynałów dwóch swoich kandydatów: Michała Radziejowskiego i Forbina biskupa francuzkiego z Beau-

vais. Papież Innocenty XI na tajnym konsystorzu, mianował kardynałami Radziejowskiego i Opitio Palavicini nuncyusza w Polsce. W początku 1687 przyjechał do Warszawy z temi dwoma kapeluszami wysłany od papieża Cusani. Król rozgniewał się, — jemu się zdawało, że Pallavicini wziął to, co się należało Forbinowi. W żaden sposób, nie chciał dopuścić, żeby wręczono biret Pallaviciniemu. I musiał nuncyusz w tajemnicy, u Dominikanów, prywatnie, być świadkiem obrzędu, który się zwykle z wielkiemi odbywał ceremoniami. A była to bardzo rzadka dla Polski uroczystość, — widzieć dwóch razem książąt kościoła. Taki obrzęd jeden raz tylko na ziemi naszéj zdarzył się w Wilnie za Stefana Batorego (1583). Potém ostatnim kardynałem polskim był Bernard Maciejowski zmarły 1607. Nikt więc już 1687 nie widział polskiego kardynała, — starzy tylko wiedzieli coś o nim z podania. Dla tego ten nowy dla Polski obrzęd i niechęć króla dla nuncyusza, były przedmiotem różnień w stolicy i w kraju. Pamiątkę całego tego zdarzenia, zostawił dla nas biskup Załuski.

Niedługo potém wypadek dziwny, skutek nierządu, zawichrzył naród polski i stany. Mówiono o kłótniach Sapiehy z biskupem wileńskim Brzostowskim. Winien był Hetman dużo, bo wichrzył umyślnie na Litwę, a miał w tém osobiste widoki. Ale i biskup działał zbyt nagle, zbyt stonowczo, bo rachował na niechęć króla dla Sapiehów i na nienawiść Litwy. Brzostowski wyklął hetmana. Król wziął stronę biskupa. Prymas Radziejowski już za życia niewdzięczny Sobieskim, co go tak wysoko wynieśli, uwolnił hetmana od klątwy. Nuncyusz Jędrzéj Santa Croce arcybiskup Solencyi wziął stronę króla i skasował wyrok prymasa. Urażony Radziejowski oburzył się w Rzymie na nuncyusza, a biskup zapozwał hetmana przed sąd sejmowy. Tak może niewinnie, chcąc pogodzić stronnictwa i zamknąć drogę dla przyszłych sporów i zawiści, nuncyusz tylko rozżarzył pożar, który tlił się długo i nareszcie wybuchnął za Augusta II. Tu znowu piérwszy raz widzimy wmięszanie się Ajenta rzymskiego do wewnętrznych spraw narodu, — a nadto widzimy nieraz już ponawiane preten-

sye, żeby władzę nuncyatury wynieść nad wszystkie władze duchowne w kraju, nawet nad władzę arcybiskupa gn. który miał szczególne swoje przywileje, wielkie znaczenie w samym Rzymie, a w Polsce tytuł legata stolicy apostolskiéj. Prymas postąpił sobie niezręcznie, kiedy wdawał się w obcą dla siebie sprawę, lecz to już jego naturą było wichrzyć. Ale nuncyusz nie miał prawa mieszać się do czynności Prymasa, bo tém ubliżał wszechwładztwu krajowemu. Ztąd prymas słusznie skarżył się w Rzymie na nuncyusza.

W bezkrólewiu po Janie III, Jan Antoni da Via, nuncyusz (bis. Rimini i A. Tebański) miał trudną rolę do odegrania. — Cesarz nibyto przedstawiał na kandydata do tronu polskiego don Livio Odeschalchi synowca papieża Innocentego XI. Nuncyusz naturalnie powinien był sprzyjać temu projektowi, który był wcale niedorzecznym; upadł też prędzéj, nim powstał. Późniéj o zdanie nuncyusza ubiegały się dwa stronnictwa: francuzkie i saskie, ale da Via 20 czerwca 1698 na sejmie elekcyjnym oświadczył, że trzeba wybrać króla, któryby pożyteczny był i kościołowi i ojczyznie. A jednak późniéj w stanowczéj chwili, obowiązany elektorowi saskiemu, za osobistą, rodzinną przysługę, potwierdził nuncyusz urządzenie nieurzędowne wieści o przyjęciu katolicyzmu i Kommunii Ś. przez elektora, z rąk biskupa Raab i tém zapewnił zwycięztwo Augustowi Mocnemu. W 1700 roku biskup lwowski Szumlański przed księciem prymasem i nuncyuszem da Via, uczynił wyznanie wiary i poddał się Rzymowi.

Nadeszła z burzami i klęskami wojna szwedzka i obudziła stronnictwa, które się dopiero na sejmie naszym pogodziły (1717). Wszystkie wtedy nieszczęścia zlały się na Polskę. Powietrze grassowało i wyludniało wioski i miasta. Ta okoliczność i przyjaźń Rzymu dla nowonawróconego Augusta, sprawiły, że nuncyusze polscy usunęli się całkiem od spraw i przesiadywali na Szląsku, wtedy, kiedy papież święcił biskupów Święcickiego i Załuskiego kanclerza, a wyklinał arcybiskupa Zielińskiego,—i prymas Szembek mieszkał w Szląsku, gdzie uwiózł klejnoty koronne.

Kiedy nastała cichość, nuncyusz Hieronim Grimaldi, prezydował na soborze zamojskim (1720), gdzie ostatecznie przystąpiła Ruś cała litewska i polska do jedności z kościołem rzymskim, sprawą Kiszki, metropolity, arcybiskupa kijowskiego.

Kamill Paulucci biskup poznański był świadkiem rozruchów jakie wynikły w Polsce po śmierci Augusta Mocnego. Wbrew

życzeniom narodu, tronem zawładnął August III elektor saski. Za jego czasów ukończyły się ciągłe nieporozumienia z dworem rzymskim o nuncyacye do opata. Wyznaczony posłem do stolicy apostolskiéj Jan Tarło wojewoda lubelski, zawarł w r. 1736 w Warszawie z nuncyuszem Panlucci konkordat, mocą którego 12 opactw i probostwo Miechowskie wydzielono do nominacyi królewskiéj, — w innych klasztorach sami zakonnicy obierali sobie opatów. Od tego czasu dwie trzecie części dóbr klasztornych w opactwach zostawionych nominacyi króla, dostawały się prałatom i biskupom z tytułem opatów kommendatoryjnych, a jedna trzecia zostawała przy opatach zakonnych. Spór ten ciągnął się lat 100 przeszło, — od czasów Zygmunta III, bo on piérwszy oddał dobra tynieckie Stanisławowi Sulczowskiemu, sekretarzowi swojemu (1604) nie zważając na niechęć zakonników miejscowych.

Aż do śmierci Augusta III przesiadywali w Polsce nuncyusze rzymscy prawie bez władzy, bez znaczenia. W ogólném odrętwieniu narodu i oni odrętwiali zupełnie. Ale zmieniła się postać rzeczy za Stanisława Augusta.

Oddawna gromadzące się burze zawisły teraz nad Polską, — i były złą przepowiednią. — Intryga obudziła interes dyssydentów. Wiadome są z dziejów, zła chęć z jednéj, — a zapał, uniesienie z drugiéj strony, w téj sprawie. Dzieło intrygi skończyć się musiało intrygą. Naród poruszył się, — ale za tém poszło ostateczne jego osłabienie i spokojność chwilowa.

Trzymał Rzym wtedy w Polsce nuncyuszów zdolnych a gorliwych, żeby czuwali, a objaśniali naród. Antoni Visconti, arcybiskup Efezu, który jeszcze za Augusta III d. 11 czerwca 1760 przyjechał do Krakowa, rozpoczął szereg tych nuncyuszów, którzy teraz czynnie występowali na miejsce walki. W 1767 po sześciu latach urzędowania miał Visconti wyjechać na nuncyaturę do Wiédnia, — a Rzym przystał na następcę w osobie Anioła Durini, arcybiskupa ancyrańskiego. Przybył Durini do Warszawy z audytorem swoim księdzem Fabri 24 lipca 1767. Zaraz doniósł o przyjeździe swoim księciu marszałkowi W. K. 28 lip.; z Viscontim prezentował się w zamku królowi. Visconti w sierp. wyjechał do Wiédnia. Poprzedził go tamże Silva jego audytor, który już 8 kwietnia pocztą z Polski pospieszył do Włoch, a ztamtąd miał pojechać do Austryi. Durini szczerze sprzyjał Polsce i katolicyzmowi. Byłto poeta. Drukowanych jest wiele jego poezyj. Należą one do historyi narodu, a przynajmniéj reprezentują myśl Rzymu względem Polski, w chwili jéj najgorszéj. Durini obu-

dział i czynem i pismami swojemi fanatyzm. Zawarł związki przyjaźni z niektóremi znakomitemi osobami téj epoki, z Wacławem Rzewuskim i biskupami Sołtykiem i Załuskim i przebył w Polsce cały czas burzliwy konfederacyi barskiéj. Sam czynny, w wielkiéj sprawie opuścil Polskę, a widział upadek swojego stronnictwa. Przed odwołaniem jednak swojém błogosławił Kazimiérza Puławskiego wiernego zastępcę przed tronem N. Panny w Częstochowie.

Następcami jego byli: Józef Garampi, którego mamy list pasterski do prowincyałów zakonnych i klasztorów w Koronie i Litwie, wydany 1776, i Archetti arcybiskup Chalcedoński.

Po Archettim nie było w Polsce nuncyusza z Rzymu, — a dostojność tę otrzymał pierwszy i ostatni Polak Krzysztof Hilary Szembek od 1784 biskup płocki, a natenczas dziekan gnieź., proboszcz katedry płockiéj a książę Sieluński, człowiek poczciwy, z nauką, ale fanatyk jakich mało, — i jeszcze pod koniec XVIII wieku!

W czasie sejmu wielkiego mieszkał w Warszawie nuncyusz Ferdynand Maria Saluzzo z książąt Carigliano, arcybiskup kartagiński.

Jego miejsce zajął Litta, ale na bardzo krótko. Król Stanisław August wyjechał z Warszawy do Grodna, gdzie złożył koronę. W takim stanie rzeczy i nuncyusz nie potrzebny był w Polsce. Katarzyna II wezwała potém Littę do Petersburga dla ułożenia stosunków swoich z Rzymem. Pojechał więc nuncyusz z Warszawy i urządzał w Petersburgu dyecezye i interesa kościoła rzymskiego w Rossyi. Za te przysługi, przez wstawienie się Katarzyny, otrzymał od Piusa VI kapelusz i purpurę kardynalską.

Niniejszy szkic, dajemy jako programat, jako kanwę, na któréj tle, snućby można o stosunkach Rzymu i Polski nauczającą powieść...

NOWINY.

Korzeniowski napisał nowe dwie sztuczki dramatyczne, jeszcze nie drukowane ale już grane w teatrze Rozmaitości p. t. *Okrężne* i *Dwie narzeczone.*